№ 2.

WARSZAWA DNIA $\frac{1}{13}$ STYCZNIA R. 1866.



NOWOŚCI DOTYCZĄCYCH GOSPODARSTWA DOMOWEGO.

W Warszawie *kwartalnie* rs. 1 k. 50, na prowincji i w Cesarstwie *półrocznie* rs. 3 k. 75, Koperta *półrocznie* rs. 1.
Prenumerować można na wszystkich stacjach pocztowych.

IBRAHIM I ROKSOLANA

OBRAZEK HISTORYCZNY Z CZASÓW SUŁTANA SOLIMANA.



Początek wieku szesnastego głównie odznaczył się zwróceniem uwagi wszystkich monarchów Europejskich na niebezpieczeństwo grożące chrześcijaństwu ze strony wzrastającéj olbrzymio potęgi muzułmańskiéj. Korzystając z tego usposobienia papież Leon X, postanowił utworzyć nową krucjatę, i w tym celu starając się godzić waśniących się ciągle władzców, wzywał ich o dostarczenie pieniędzy i wojska, z zamiarem oddania ich pod dowództwo wielkiego mistrza krzyżaków. Wysłani legaci papiezcy do wszystkich stolic chrześcjańskiego świata, nie szczędzili wymowy w wystawieniu zasługi z ukrucenia pychy pogańskiéj i spodziewanych korzyści z osiągnięcia bezpieczeństwa od nawały coraz straszniejszéj dla Europy. Ale czasy religijnego zapału minęły już bezpowrotnie, interes przeważał wszystkie względy, rozkazy Watykanu straciły moc swoją, i każdy wolał się zająć osobistemi sprawami, jak kruszeniem potęgi mającéj być niebezpieczną w dalszéj dopiero przyszłości. Skutkiem tego wezwanie papieża, na pozór chętnie bardzo przyjęte zostało. Każdy oświadczył się z gotowością poniesienia wszelkich ofiar na korzyść chrześcjaństwa, każdy także zobowiązał się do dostarczenia zbrojnych zastępów, oznaczając nawet liczebnie co i kiedy wypełni, ale na tem skończyło się wszystko, i ani jedno przyrzeczenie nie zostało spełnione. Kronikarz ówczesny Franciszek Muralto z Como, wymienia szczegółowo wszystkie te zobowiązania. Turcja więc zatrwożona robionemi przygotowaniami, odetchnęła swobodnie i daléj pomnażała środki do wypraw i zdobyczy.

Poddała się jéj Syrja i Egipt, Wenecja płaciła haracz za wolność handlu na pobrzeżu Afryki, a Multany uznawały zwierzchnictwo Porty. W tak przyjaznych okolicznościach dla potęgi ottomańskiéj, po okrutnym Selimie, nastąpił w r. 1520 Soliman, waleczny, wspaniały i przedsiębierczy, posiadający coś w sobie wznioslego i bohaterskiego. Wielki znawca ludzi, w wyborze do swych usług, nie robił żadnych wyjątków, i zarówno niewolnika wynosił na największe dostojności, jak spychał pierwszych dygnitarzy do stanu niewoli. Pomiędzy innemi na szczególną uwagę zasługuje Ibrahim rodem Grek, który przez korsarzy w młodzieńczych latach porwany w Parga, sprzedany został wdowie w okolicach Magnezji. Wychowany przez nią w islamizmie i przezwany Ibrahimem, przypadkowym zupełnie sposobem, dostał się w służbę do Solimana i wprędce tak się umiał odznaczyć, że przeznaczony do wyłącznych sułtana usług, stał się jego najulubieńszym faworytem. Był to człowiek niezmiernie sprytny, pełen wybornego rozsądku, przenikliwy, przytomny i obdarzony szybkością obejmowania wypadków i ich następstw jednym rzutem myśli. Zręczny przytem, giętki, pochlebiający i łaszący się na przemian, bawiąc i śmiesząc sułtana, w kilka lat swéj służby tak się spoufalił z groźnym władcą życia i śmierci, że często ośmielał się wytykać jego błędy, a późniéj nawet łajać i fukać. Soliman przyznając słudze trafność robionych postrzeżeń, gderanie niewolnika przyjmował z największą cierpliwością i obchodził się z nim jak lew z psem zamkniętym z sobą w jednéj klatce. Pomiędzy różnemi obowiązkami, przywiązującemi go do osoby sułtańskiéj, miał jeden wyłączny, obcinania paznokci władcy wiernych. Przystępując do tak ważnéj operacji, dopuszczającéj mu dotknięcia się świętéj osoby sułtana, przynosił z sobą zawsze bardzo kosztowne pudełeczko i różne flaszeczki kryształowe misternéj niezmiernie roboty. Zapytany coby to wszystko znaczyło, odrzekł z największą pokorą składając ręce na piersiach:

— „W pudełeczko wielki Padiszachu, chowam cząstki odcięte od nóg i rąk twoich, wonnościami zaś

drogocennemi zamkniętemi w flaszeczkach skrapiam je.“

— „A to dla czego?“ zapytał sułtan otaczając się kłębami dymu tytuniowego.

— „Gdyby pytanie to władco wiernych, zwrócone było do sługi twego przez jednego z chrześcian, wyznających Boga ustami a nie sercem, chytrzejszych od węża, tobym mu odpowiedział, że jeden pyłek ze świętéj osoby należący do rodziny wielkiego naszego proroka Mahometa, wart więcéj niżeli wszystkie łby, które ci szczekacze na swych karkach dźwigają. Gdyby mnie zapytał o to jeden z prawowiernych wyznawców proroka, rzekłbym że to relikwie i dla tego chronię je od zniszczenia. Tobie zaś o władco wiernych! twój sługa pokorny odpowie, że składam je jako talizman przed nieszczęściem, gdybyś kiedy oblicze łaski odwrócił od swego niewolnika. Wtenczas pokażę ci to pudełeczko wielki Padiszachu, i przypomnę moją bliskość przy twojéj osobie, a gdy to cię nie zmiękczy, oblewać je będę codziennie łzami, a wspomnieniami pocieszać.“

— „Zkądże wiatr powiał — zapytał sułtan— żeś taki dziś napuszony? Jeżeli masz prosić o co, proś żywo, wiesz że czekać na nie nie lubię.“

— „Tą razą sługa Twój nie jest żebrakiem“ odrzekł zręczny Ibrahim — „sięgającym do twéj szkatuły lub łaski władco wiernych, ale poddanym poświęconym ci każdéj chwili na śmierć lub życie. Napuszenie uwięzłoby mi w gardle i zadławiło, gdyby było kłamstwem a nie prawdą. Ale możni świata nie mają uszów dla prawdy, dla biednego zaś niewolnika prawda w ustach to jak dla mrówki, lwa pieszczoty.“

— „Drogi mego żywota“ odrzekł sułtan — „nie idą manowcami kłamstwa. Jeżeli czasem zabłądzą w ciemności to wdzięczny umiem być temu co je rozświetla. Mów daléj wierny sługo, nie lękaj się, choćbyś na prawdę był mrówką przy lwich stopach.

— „To dlaczegóż władco wiernych“ odezwał się na to z zapałem Ibrahim, „nie zatykasz półksiężyca w Węgrzech na kościele S. Stefana, a w Rzymie na Watykanie? Czy czekasz, aż rosnące w siły chrześcjaństwo, spotkasz w bram *Matki całego świata*, jak słusznie stolicę twą nazywają?

— „Na proroka!“ krzyknął sułtan — „oby słowa twoje obróciły się w kamień i i uwięzły w ścianach mego pałacu. Ale umieć czekać jest to być mądrym: orzeł na łup nie spada, nie zmierzywszy odległości i siły swoich szponów.

— „Twój miecz wielki Padiszachu sięga na wschód aż do Wan, na zachód do Granu, w Marsylji i w Rzymie. Z jednéj strony ukorzony Rhodos z drugiéj Belgrad, czyż więc nie czas, aby *Matka całego świata*, rzuciła go przed twoim tronem w pyle i upokrzeniu?

— „Na Allaha!“ odrzekł sułtan gładząc brodę— „prorocze twoje słowa, godne umieszczenia w Al-Koranie, tyle w nich mądréj przenikliwości. Ale wierny mój doradzco, ziemią długa droga, a po morzach rozkazy moje, giną w falach spienionych bałwanów. Jeszcze nie doszły echa żeby się niem odbiły.

— „Bóg, wielki władco, powiada prorok, postanowił każdy uczynek, każdy wypadek dotyczący człowieka. Niewierni są przeznaczeni na ogień.

— „Święte to ręce co go podpalą — wtrącił sułtan.

— „Będą to ręce prawdziwego sługi Boga“— odrzekł Ibrahim — „a czyż nim nie jesteś o wielki Padiszachu? kiedy zapytano mądrego Sophi Abu Saida, jakie przymioty mieć powinien prawdziwy sługa Boży? odrzekł: być przekonanym że wszystko pochodzi od Boga, że wszystko istnieje w Bogu i że wszystko wróci do Boga. Niebezpieczeństwo odmiany religji, powiada prorok, gorszem jest od morderstwa, a czyż chrześcjanie o groźbie téj zapominają?

— „Na groźby mam oręż, i tłumy wojowników— odrzekł sułtan — „ziemia jękiem odpowiada pod ich stopami, ale fale morskie takiego głosu nieznają.

— „Ziemi twojéj wielki władco, nie brak na niebotycznych sosnach przez których korony nie przebije się nawet kropla deszczu. Rozkaż, a okrętami otoczysz ziemię i suchą nogą przejdzesz tam, gdzie wola twoja zapragnie.

Wola ludzka twardy to i hartowny miecz“ odrzekł sułtan — „ale twardszy od niego czas. Daj mi sto okrętów, a w ziemiach mi podwładnych zachód słońca połączę ze wschodem.

— „Kiedy Selim twój poprzednik wielki władco, temi samemi frasował się myślami, przywołał Piribaszę wezyra i rzekł mu: „jeżeli plemie skorpjonów, tak zawsze nazywał chrześcjan, okrywa morza swemi okrętami, jeżeli chorągwie, wenecka, francuzka, hiszpańska i papieża, panuje nad wodami Europy; wina w tem mego pobłażania i twojéj niedbałości. Chcę mieć flotę liczną i potężną. Wszystkie warsztaty na te słowa potężnego władcy, zawarczały pracą, a Europa wstrząsła się trwogą tak straszną, że aż dzwony w kościołach chrześcjańskich ozwały się, pełzając dźwiękiem aż do stóp jego tronu. Czyżby rozkaz wielkiego Solimana, miéj był potężny od głosu Selima?

Sułtan zmarszczył brwi i zaczął gładzić brodę zatapiając się w ponurem zamyśleniu. Ibrahim milczał bo wiedział dobrze, że teraz nie jest chwila przyjazna do rozmowy. Wreszcie sułtan rozpromienił twarz uśmiechem, co oznaczało wielkie zadowolenie. Ibrahim spostrzegł to i równie się rozradował.

Sułtan odezwał się po chwili:

— „Tylko wiatr gubi słowa, nie przyczepiając ich do skał wierny doradco, twoich burza nie porwała, a choć latorośl włożona w ziemię nie zaraz okrywa się liściem, to jednak żyje i czeka swego czasu.

Ibrahim skłonił się w milczeniu.

— „Cóż tam słychać pomiędzy ludźmi?“ zapytał sułtan nieprzyzwyczajony rozstawać się ze swym sługą, bez wysłuchania różnych szczegółów mniejszéj i większéj wagi.

— „Nie wiem władco wiernych“ odrzekł Ibrahim, „koń zwichnął nogę na którym zwykle jeżdżę po świecie, i dla tego torba moja podróżna pusta.

— „To sprzedaj go, a wybierz innego z własnéj mojéj stajni.“

— „W sam czas łaska twoja wielki władco nastąpiła, bo Klefty greckie wybrali wszystkie najdzielniejsze rumaki, i już wypytują się o stajnie sułtańskie.“

Sułtan wtrząsł się cały i zaczerwienił. Była więc to przymówka, do opieszałości, miejscowego zarządu nie umiejącego ukrócić zuchwałości awanturniczéj.

Pragnąc więc ułagodzić przykrość ostréj prawdy, Ibrahim odezwał się:

— „W ogrodach waszéj wielkości wysoki władco, piękność kwiatów zawstydza rubiny, szmaragdy i brylanty. Słońce ze smutkiem opuszcza je, a księżyc z radością wita. Brak im jednego kwiatka, a tenby zaćmił wszystkie blaskiem oczu i jasnością lica. Znam go i mogę w całéj świeżości, młodości i wdzięku, przywieść do stóp twoich wielki Padiszachu.

Wybieg udał się, sułtan uśmiechnął się i łaskawem skinieniem pożegnał Ibrahima, rozkazawszy mu na dzień drugi, przedstawić oczom swoim różyczkę bajecznéj urody.

(d. n.)

PIOSNKA PASTUSZA.

Krówki moje! daléj w las,
Macie trawy w pas.
A mnie na gody,
Do téj gospody
W skok spieszyć trzeba
I jak do nieba
Woła nas,
Skrzypka, bas.
Do gospody!
Tam to sobie człek pohula,
Choć się pogniewa matula.

W prawo w lewo witam was!
Otom stanął w czas·
Chociaż dziewczęta,
Mrużą oczęta,
Lecz w tańce skoczę,
Gdy Zośkę zoczę,
Hejże wraz,
Skrzypka, bas,
Jak do święta.
Tu to sobie człek pohula
Choć się pogniewa matula.

Żegnaj Zośko, żegnam was,
Daléj, daléj w las.
A gdy na dobie,
Odpocznę sobie,
I gdy pogonię
Krówki przez błonie,
Skrzypka, bas,
Z Zośką, wraz,
Wspomnę sobie!
Tam wieczerza u matuli
Tam mnie matula przytuli.

Jan Prusinowski.

POGADANKA TYGODNIOWA.



odzina, która z początkiem bieżącego roku w nowéj wystąpiła szacie, w pierwszym zaraz numerze pomieściła artykuł skreślony pięknem piórem Liljany, powstający na kobiety, głoszące z katedry publicznie słowa nauki. Kobieta na katedrze, powiada autorka, nie będzie nigdy prawdą piękną i wzniosłą, jak ją rozumiemy, niemogącą i niedającą się zaprzeczyć i w swych granitowych naruszyć podstawach.

Dla czego? Czyż wartość wykładu naukowego, sądzi się z człowieka, czy też ze znajdującéj się w nim treści i sposobu przedstawienia? Jeżeli wykład dobry i prawdziwie nauczający, nacechowany bogatą wiedzą, mamyż go potępiać jedynie dla tego, że go niewieście wygłaszają usta? Nauka niecierpi żadnych monopolów, czepia się głowy zdatnością i talentem wyróżniającéj się z pomiędzy ogółu, nie pytając do kogo należy czy do mężczyzny czy do kobiety. Dla czegóżby więc kobieta występująca na katedrze z całą potęgą nauki, miała nie być prawdą piękną i wzniosłą? Tylko nieuctwo w profesorskiéj todze jest kłamstwem i na jego przywłaszczenia głównie powstać winniśmy.

Ale nie idzie tu o katedry uniwersyteckie, miernota bowiem i szarlatanerja, choć śmiałym krokiem wdzierać się będą na miejsca im niewłaściwe, wprędce poznane i wygwizdane zostaną, jak to właśnie stało się w Paryżu z jedną z pań publicznie występujących, którą wyszydzono nie dla tego że była niemłodą i niełdną, ale dla tego że nie stanęła na wysokości swego zadania. Otóż nie idzie mi tu o katedry, ale o granicę kształcenia kobiety którą autorka zdaje się naznaczać bardzo szczupłą, gdy obecne głosy podnoszące się za kobietą, za większą jéj oświatą, równo uprawnieniem, pomieszczeniem w gronie uczniów uniwersyteckich, nazywa chwastami, pleniącemi się bujnie. Wprawdzie powiada daléj, że nauka jest

konieczną potrzebą ducha człowieczego, bo jest jego uzacnieniem i uszlachetnieniem, i że dla tego pragnie zmiany zardzewiałego już systematu wychowania kobiet, aby te przestały być bezdusznemi lalkami, wątłemi i chwiejącemi się w zasadach jak trzcina, ażeby zostały mężnemi i rozumnemi towarzyszkami w życiu i pracy mężnych a rozumnych mężczyzn.

Zgadzam się zupełnie na podobne wychowanie kobiet, ale chcąc być dobrą i rozumną towarzyszką życia i pracy podobnego mężczyzny, to trzeba uczyć się niezmiernie wiele, i wszelkie przeszkody usuwać a nie mnożyć samowolnie. Gdzie zaś kobieta nabierać będzie odpowiedniego wykształcenia, czy w domu czy za domem, czy w szkołach wyższych, czy najwyższych to zupełnie obojętną jest rzeczą. Tu nie idzie o formę, ale o istotę rzeczy, o oświatę, która czy ściągnięta z księżyca czy z pod ziemi wydobyta, nic na swych uzacniających własnościach nie traci. Kobieta skutkiem nauki zapominająca obowiązków żony matki i gospodyni, ani rozumną ani naukową nazwaną być nie może. Nauka jest matką wszystkiego dobrego, a więc i obowiązków żony, matki i gospodyni, dobrze i należycie wypełnianych. Wszakże i mężczyznę, złego ojca, męża i pana, rozumnym nie nazwiemy człowiekiem. Jeżeli więc wytykamy podobne błędy w kobiecie, to przyczyny ich nie szukajmy w zbytku nauki ale przeciwnie w jéj braku.

Powiada autorka daléj: niech kobieta pozostanie wierną swemu przeznaczeniu i że się tak wyrażę swemu posłannictwu; niech pozostanie aniołem stróżem domowéj strzechy, aniołem pokoju i zgody, aniołem który uczy kochać i przebaczać, aniołem wiary, nadziei i miłości. Niech łagodzi to co w męzkim duchu jest ostrego; słodyczą i cierpliwością hamuje jego gwałtowność i butę, niech mu często pokazuje niebo i przypomina sprawiedliwe rządy Wszechmocności!

Żeby spełnić te obowiązki, tak pięknie i z prawdą przez autorkę nakreślone, potrzeba wielkiego rozumu nabywanego tylko gruntownem i wszechstronnem wykształceniem. Wszystkie zatem środki wiodące do tego, uznać należy za dobre, skoro prawdziwe dobro przynoszą w korzyści. Uczyć się i uczyć bez końca i przez naukę uzacniać i uszlachetniać się, oto główny cel życia ludzkiego, tym wydatniejszy u kobiet, gdy te wedle słów autorki, mają łagodzić ostrość ducha męzkiego, hamować jego gwałtowność i butę, pokazywać niebo i przypominać sprawiedliwe rządy Wszechmocności. Tymczasem tak wzniosłe nadając kobiecie przeznaczenie, pragnęlibyśmy umysł jéj w szczupłutkich zamknąć granicach, nazywając najmniejszą dążność do objęcia wykształceniem stanowiska przez nas zajmowanego, targaniem związków rodzinnych i poniewieraniem pięknego przeznaczenia kobiety. Nie tamujmy więc nauki kobietom ale ją ułatwiajmy, nie szydźmy z zapału niewieściego garnącego się do światła, ale pochwalajmy i szanujmy, a gdy genjusz kobieta lub znakomity talent zasiądzie na katedrze i potęgą słowa zachwyci słuchaczów, oddajmy mu cześć jaka przynależy gienjuszowi lub talentowi, który daru Bożego nie zmarnował i wzniósł się po nad równią społeczną. Zarozumiałość zaś, pychę, nieuctwo karćmy zarówno w kobiecie jak w mężczyznie, jako wady będące prawdziwą plagą ludzkości.

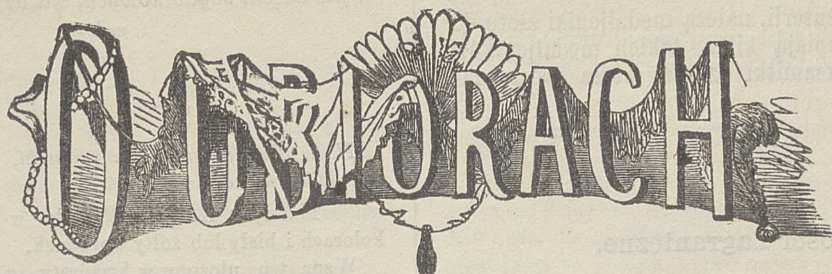
Pomimo tego roztrząśnienia pięknego artykułu zacnéj Liljany, zdaje mi się że w ogólnem pojęciu kwestji, bardzo blizcy jesteśmy zgody. Wspólnie bowiem pragniemy starannego kształcenia się kobiet, tylko autorka widocznie się lęka fałszywego kierunku nauki, mogącego obłąkać pokrewne Jéj duchem i narazić na zawód, śmieszność lub spaczenie swego przeznaczenia. Ale w takim razie nie będzie to prawdziwa oświata, ale mrzonka naukowa, szych a nie czyste złoto nauki, które wiedzie do rozumu do prawdy. Prawdziwa oświata, to moc, siła, potęga, wielkość, szczęście i zbawienie, zbrodnią więc odpychać ją a śmiesznością lękać się, zarówno dla mężczyzny jak kobiety. Takiéj pragnę razem z zacną Liljaną, ale z redakcją *Rodziny* w zdaniu cokolwiek się różniemy. Na ostatniéj bowiem kolumnie w Rozmaitościach czytamy co następuje:

„Zapytywano nas, dla czego niewspomnieliśmy nawet o kongresie kobiet w Lipsku, wówczas gdy inne dzienniki szeroko się o tem rozwodziły. Odpowiadamy, że dla tego nieuważaliśmy za stosowne zwracać uwagi naszych czytelników i czytelniczek na oratorskie popisy niewiast niemieckich, iż mamy to przekonanie, jakoby najistotniejszym popisem kobiet jest kółko domowe, rodzinna zagroda i że zabezpieczeniem losu kobiet, zająć się może skutecznie dziennikarstwo i rodziny same bez wyrywania z łona rodzin, serca rodziny, kobietę. Dla poznajomienia zaś z celem tegoż stowarzyszenia niewiast germańskich, przytoczymy tu tylko paragraf pierwszy statutu:

Ogólne stowarzyszenie niemieckich kobiet, ma za cel rozwinąć wszelkie możebne sposoby, ażeby podnieść stopień zwyczajnego wykształcenia kobiety i usunąć wszelkie przeszkody tamujące rozwój pracy płci żeńskiéj.

Co w tem założeniu jest złego, zupełnie pojąć nie mogę, a nawet przeciwnie widzę w niem jak najszlachetniejsze cele, bo zdobywanie nauki i pracy, tych głównych motorów wszelkiéj pomyślności. Radzić zaś o tem komuż właściwiéj jeżeli nie samym kobietom? Dziennikarstwo jeszcze nikomu losu nie zabezpieczyło, rodziny pojedyńczo robią w swojem otoczeniu, co mogą, ale dopiero zbiorowe usiłowanie przyszłość biednych kobiet może stanowczo zabezpieczyć.

Dziś wzięły pod narady dwie najważniejsze kwestje oświatę i pracę, pokarm dla duszy i ciała, środki przeciw nędzy moralnéj i fizycznéj: jutro naradzać się będą nad oszczędnością przeciw zbytkowi, nad kierunkiem pracy, nad jéj najużyteczniejszym rozwojem społecznym.



Korrespondencja z Paryża.

Przed nadejściem nowego roku, sklepy tutejsze przybrały się w tysiączne przedmioty mogące posłużyć na kolendę, powszechnie jak wiadomo obowiązującą w Paryżu. Wspomniemy tu o różnorodnych przedmiotach, a szczególniéj tych, które stanowią część ubrania jako najwłaściwszych do sprawozdania naszego.

Wspomnijmy naprzód o świeżych materjach jedwabnych, któremi Lyon z okoliczności nowego roku zarzucił tutejsze magazyny. Między innemi zwróciły naszą uwagę materje kolorowe w czarne pasy, w dosyć szerokich odstępach. Na tych odstępach wyrabiane są niewielkie bukieciki. Jest to dziś najmodniejszy rodzaj materji na suknie. Bardzo też ładnie wygląda podobna materja czarna w kolorowe pasy i w bukieciki przerabiane na tle czarnem. Są także inne materje bez pasów, w same tylko rzucane bukiety; widzieliśmy jednę bardzo ładną czarną, w rzucane wielkie pąki od róży w kolorach różowym, lilla i zielonym. Pięknie też wygląda materja szafirowa lub fijołkowa w czarne atłasowe pasy, na których przerabiane są muszki białe.

Na upominki dla młodych panienek, przygotowano rozmaite suknie tarlatanowe, po większéj części na tle białem, naszywane u dołu w gzygzak lub w Greckie zęby, ruszą z kolorowego tarlatanu. Suknie te wprawdzie nie trwałe, lecz bardzo świeżo wyglądają, a przytem w Paryżu nadzwyczajnie są tanie. Najmodniejsze tarlatany, mają rzucik złoty lub też nalepiany szkłem albo konchą perłową, krajaną w drobniuchne blaszki: do excentryczniejszych należą tarlatany w rzucik z motylów, ptaszków, lub też owadów wodnych o świecących skrzydełkach.

Przygotowano też mnóstwo fularów białych, w kolorowe pasy niebieskie, różowe, i t. p., lub w drobne rzucane kwiateczki. Suknia taka bardzo ładnie wygląda, a do tego trwalsza jest nierównie od tarlatanowéj. Robią zazwyczaj spódniczkę fularową, pasek szwajcarski z szelkami lub bez szelek, w kolorze odpowiednim do pasów na sukni lub rzuciku, i białą tiulową koszulkę, wyciętą albo pod szyję.

Mówiąc o fularach, musimy tu wspomnieć nowy rodzaj jaki się w tych czasach pojawił. Jest to fular gładki biały, tło u niego matowe, przerabiane w morę nitką białą jedwabną, pięknie połyskującą. Suknia taka na wieczór bardzo świetnie i strojno wygląda. Fularu tego używają też i na ślubne suknie.

Wracając jeszcze do materji jedwabnych na suknie do strojniejszego ubrania, powiedzmy tu, że moda nie wymaga koniecznie, żeby były w pasy lub w rzucane bukiety. Przeciwnie nawet, więcéj nierównie widać sukien zupełnie gładkich morowych, atłasowych, lub poult de soie w rozmaitych kolorach. W ogólności osoby, które nie zwykły zmieniać sukien co chwila, przekładają materje gładkie, nie wychodzące nigdy z mody. Do przybrania sukien morowych i atłasowych, przyjęty powszechnie gruby sznur albo aksamit.

Na ubranie wizytowe, najmodniejsza spódnica aksamitna albo pluszowa gładka, z takimże samym krótkim paletocikiem. Piękne to i poważne ubranie, ale nie dostępne dla wszystkich.

Do nowych kolorów jakie się w tym czasie pojawiły należy: *mahoniowy*. Suknie takie atłasowe bardzo pięknie wyglądają.

Powiedzmy jeszcze słówko o sukienkach dla dzieci przygotowanych na kolendę, które nam się widzieć zdarzyło.

Sukienka popelinowa szara, miała u dołu naszytą plisę jedwabną koloru niebieskiego *(bleu mexique)*, plisa ta wystrzyżona była u góry w greckie zęby. Na przyszyciu dany był wązki galonik perski. Staniczek składał się z kaftanika i kamizeleczki niebieskiéj. Kaftanik zakończony był z tyłu dwoma spadającemi od niéj szarfami z odpowiednim u dołu garnirunkiem. Rękawy u ręki stosownie były przybrane. Kapelusik do tego kastorowy szary, miał formę trójkanciastą. Obłożenie z niebieskiego aksamitu i takaż w pośrodku rozeta stanowiły całe przybranie.

Inna sukienka dla czteroletniéj dziewczynki, biała kaszmirowa naszyta była u dołu sześć razy, wąziuchną aksamitką niebieską. Staniczek fałdowany w grube kontrafałdy, wycięty u szyi czworograniasto, wszyty był w pasek naszyty aksamitką. Listewka u góry i na ramiączkach, odpowiednio była naszyta. Z tyłu spadały białe kaszmirowe szarfy, zakończone u dołu stosownie. Kapelusik do tego okrągły biały kastorowy, przybrany był niebieskim aksamitem.

Widzieliśmy takąż samą sukienkę popielatą popelinową, naszycie u dołu składało się z wąziutkiéj aksamitki czarnéj i pąsowéj dawanéj na przemiany.

Dla chłopczyków najwięcéj używane są, kaftaniki sukienne szafirowe, brązowe lub dzikie, z takąż samą kamizeleczką i majteczkami. Wyszywają je pletnią czarną i zdobią świecącemi guzikami. Majtki sięga-

ją tylko do kolan, ściągnięte są na elastykę. Pończoszki wełniane w pasy i wysokie buciki, dopełniają ubrania.

Do modnych biżuterji, należą medaljoniki złote do fotografij, przyczepiają kilka takich medaljoników w odstępach do aksamitki czarnéj która tworzy naszyjnik.

Seweryna D.

Nowości Zagraniczne.

Petit courier des dames. Ubranie teraźniejsze codzienne składa się ze spódniczki z *lindseju* brązowego z takimże samym paletocikiem, spiętym na wielkie hebanowe lub perłowe guziki. Suknie te nie zbyt szerokie, bo by były za ciężkie, krajane kolisto, podpięte są na każdym brycie na klapki objęte pąsową pletnią. Pod spód idzie spódniczka pąsowa wyszywana aksamitką czarną.

Do ubrania strojnego najmodniejsze suknie atłasowe i morowe w kolorach zielonym, perłowym. fijołkowym, mocno niebieskim, granatowym i machoniowym.

Balowe suknie ubierają czarnym koronkowym wolantem. Moda ta zarzucona przez czas jakiś, stała się dziś panującą.

Na białéj naprzykład tarlatanowéj spódniczce daje się u samego dołu bufa czyli woda na pół łokcia wysoka, pokryta takimże samym szerokim wolantem, powyżéj idą dwie bufki mniejsze przepięte w odstępach półksiężycami z pąsowego aksamitu, z czarną koronką. Stanik wycięty z jednym bawetem na przodzie odpowiednią ma bertę i rękawki krótkie.

Tak ubiorki na głowę, jak kaftaniczki i strojne suknie przybrane bywają złotemi ozdobami.

Widzieliśmy bardzo ładną suknią dla młodéj osoby na proszony objad lub do teatru: opiszemy ją tu szczegółowo.

Suknia ta z lekkiéj materji niebieskiéj w białe paski, miała u dołu ruszę jedwabną niebieską. Stanik pod szyję spinał się na guziki z konchy perłowéj; miał do koła wypuszczoną baskinę, wyciętą w zęby w niejakich od siebie odstępach. Zęby te obszyte były jedwabną frendzelką.

Nigdy futra nie były w Paryżu tak używane i modne jak obecnie. Widziemy na bulwarach mnóstwo palatynek, kołnierzy, rotond i t. p. z tumaków, szenszyli, wydry, nurków, popielic i baranków astrachańskich. Paletociki obszywane wązkim rulonikiem futrzanym należą do najmodniejszych.

Rycina z *Petit courier* przedstawia ładną suknię popielatą *poult de soie* z gładkim pod szyję stanikiem, spiętym na koralowe guziki. Od paska koloru posąwego spadają w koło szerokie bardzo szarfy w liczbie sześciu. Na przodzie szarfa ma tylko pół łokcia długości, z boków znacznie są dłuższe, z tyłu zaś spadają najdłużéj. Końce u tych szarf zakończone są czarną sznelową frendzlą. Epolety i mankiety koloru pąsowego przybrane takąż frendzlą, dopełniają ubrania.

Opis deseni szydełkowych, na drutach i krzyżową robotą.

N. 1. Ścieg krzyżowy na poduszki, dywaniki, podstawki pod lampy i t. d.

Materjał: Kanwa. Włóczka w dwóch odmiennych kolorach i biały lub żółty kordonek.

Wzór ten ułożony w kwadraty, z których każdy 10 ściegów wysokości, i tyleż szerokości liczy, jest bardzo łatwy do zrobienia i da się rozmaicie użyć. Bierze się do tego dwa kolory ładnie od siebie odbijające np. czarny i niebieski lub też czarny i pąsowy. Najprzód wykończa się kwadraty w regularnych przemianach, następnie przystraja długiemi, krzyżowemi ściegami, białym lub żółtym kordonkiem jak to na wzorze, dokładnie widzieć można.

N. 2. Gwiazda sześciokątna naturalnéj wielkości, mogąca służyć na serwety lub kołdry.

Materjał: Bawełna Estramadura N. 5.

Gwiazdki te sześciokątne z których jedne robione są na drutach a drugie szydełkiem, spojone razem i obszyte długą frendzlą formują serwetę bardzo ładną — jakto wzór pod N. 4-tym wskazuje.

Gwiazdka zaczyna się na sześciu drutach, na każdym drucie po 18 oczek (razem 108). Pierwszy rząd zrobić z prawéj strony—drugi i trzeci z lewéj strony. Czwarty i piąty rząd z prawéj. W szóstym rzędzie zaczyna się deseń powtarzający się na wszystkich sześciu drutach jednakowo, dlatego jeden tylko drut opisywać będziemy.

6 rząd. 1 oczko zdjąć, drugie oczko przerobić na prawo to zdjęte przełożyć przez nie. 7 oczek przerobić z lewéj strony, nitkę na drut zakręcić — 7 oczek lewo, ostatnie dwa oczka razem odrobić tym sposobem jedno oczko się zgubi.

7 rząd. 1 oczko prawo, 7 oczek lewo, 1 oczko prawo, (w nitkę założoną na drucie) 7 oczek lewo, 1 ocz. prawo.

8 rząd. 1 ocz. prawo, 7 ocz. lewo, założyć nitkę na drut 1 ocz. prawo, założyć nitkę. 7 ocz. lewo, 1 ocz. prawo.

9 rząd. 1 ocz. zdjąć, drugie przerobić i to zdjęte przez nie przełożyć 6 ocz. lewo, 3 ocz. prawo, 6 ocz. lewo ostatnie dwa oczka razem odrobić.

10 rząd. 1 ocz. prawo, 6 ocz. lewo, założyć nitkę na drut, 3 ocz. prawo, założyć nitkę, 6 ocz. lewo, 1 ocz. prawo.

11 rząd. 1 ocz. prawo, 6 ocz. lewo, 5 ocz. prawo, 6 ocz. lewo, 1 ocz. prawo.

12 rząd. 1 ocz. zdjąć drugie prerobić i to zdjęte przełożyć, 5 ocz. lewo, założyć nitkę, 5 ocz. prawo, założyć nitkę, 5 oczek lewo, dwa oczka razem odrobić.

13 rząd. 1 ocz. prawo, 5 ocz. lewo, 7 ocz. prawo, 5 ocz. lewo, 1 ocz. prawo.

14 rząd. 1 ocz. prawo, 5 ocz. lewo, założyć nitkę 7 ocz. prawo, założyć nitkę 5 ocz. lewo, 1 ocz. prawo.

15 rząd. 1 ocz. zdjąć, drugie przerobić to zdjęte przełożyć, 4 ocz. lewo, 9 ocz. prawo, 4 ocz. lewo, dwa ocz. razem.

16 rząd. 1 ocz. prawo 4 ocz. lewo, założyć nitkę, 9 ocz. prawo założyć nitkę, 4 ocz. lewo, 1 ocz. prawo.

17 rząd 1 ocz. prawo, 4 ocz. lewo, 4 ocz prawo, 1 ocz. zdjąć, dwa oczka prawo przerobić i to zdjęte przez obydwa przełożyć, aby dwa oczka zgubić, 4 ocz. prawo, 4 ocz. lewo, 1 ocz. prawo.

18 rząd. 1 ocz. zdjąć, drugie przerobić i to zdjęte przełożyć, 3 ocz. lewo 9 ocz prawo, 3 ocz. lewo, 2 ocz. razem.

19 rząd. 1 ocz. prawo, 3 ocz. lewo, 3 ocz. prawo, jedno ocz. zdjąć, dwa ocz. prawo przerobić, i to zdjęte ocz. przez obydwa przełożyć, 3 ocz. prawo, 3 ocz. lewo 1 ocz. prawo.

20 rząd. 1 ocz. prawo, 3 ocz. lewo 7 ocz. prawo, 3 ocz. lewo, 1 ocz. prawo.

21 rząd. 1 ocz. zdjąć, drugie przerobić i to zdjęte przez nie przełożyć. 2 ocz. lewo, 2 ocz. prawo, 1 ocz. zdjąć, dwa ocz. przerobić i to zdjęte przez obydwa przełożyć. 2 ocz. prawo, 2 ocz. lewo, ostatnie 2 ocz razem na prawo odrobić.

22 rząd. 1 ocz. prawo. 2 ocz. lewo, 5 ocz. prawo, 2 ocz. lewo, 1 ocz. prawo.

23 rząd. 1 ocz. prawo, 2 ocz. lewo, 1 ocz. prawo, 1 ocz. zdjąć 2 ocz. prawo, to zdjęte oczko przez obydwa przełożyć 1 ocz. prawo, 2 ocz. lewo, 1 ocz. prawo.

24 rząd. 1 ocz. zdjąć drugie przerobić i to zdjęte przełożyć, 1 ocz. lewo, 3 ocz, prawo, 1 ocz. lewo dwa ostatnie razem.

25 rząd. 1 ocz. zdjąć drugie przerobić i to zdjęte przełożyć. 1 ocz. zdjąć dwa oczka przerobić to zdjęte przez obydwa przełożyć, ostatnie 2 ocz. razem.

26 rząd. Ostatnie 3 ocz. znajdujące się na każdym drucie, z prawéj strony przerobić.

27 rząd. Pozostałe oczka póty przerabiać, aż ich tylko pozostanie 6, i te na nitkę nawlec i mocno zakończyć.

N. 3 Gwiazdka szydełkowa. Zaczyna się od 12 ocz. powietrznych i łączy w kółko do którego przyrobić należy 4 oczka, powietrzne jak słupek podwójny tj. nitkę dwa razy okręcić na szydełko i 4-ma oczkami odrobić, zaraz wpierwsze ocz. powietrzne złączonego kółka. 5 ocz. powietrznych. 2 słupki podwójne w każde oczko pierwotnego kółka. Zrobić 12 razy po 2 słupki a pomiędzy niemi po 5 oczek powietrznych. Zrobiwszy ostatnie 5 ocz. powietrznych złączyć z pierwszemi dwoma słupkami wten sposób: włożyć szydełko w ocz. pierwszego słupka, i odrazu przeciągnąć przez oczko będące na szydełku, oczko tak zrobione nazywa się oczko *płaskie,* w oczko drugiego słupka i w następnych dwóch ocz. powietrznych robić tak samo. aby dojść do środka łańcuszka odkąd drugi rząd się zaczyna.

2 rząd. 1 nizkie oczko w środkowe ocz. z pięciu powietrz. poprzedniego rzędu, następnie 7 powietrz. ╳ 11 razy powtórzyć od znaku.

3 rząd. 1 nizkie na nizkim oczku poprzedniego rzędu ╳ 3 powietrzne 3 słupki wśrodkowe oczka 7-miu powietrz. poprzedniego rzędu 3 powietrz, 1 nizkie na nizkim oczku poprzedniegó rzędu, ╳ 11 razy powtórzyć. Zamiast ostatniego ocz. nizkiego robi się tylko oczko płaskie, i następnie przechodzi się płaskiemi oczkami aż do pierwszego słupka.

4 rząd. 3 nizkie nad 3 słupkami poprzedniego rzędu. 7 powietrz. ╳ 11 razy powtórzyć. Zamiast ostatniego nizkiego ocz. robi się płaskie oczko.

5 rząd. 1 nizkie oczko na środkowem nizkiem oczku poprzedniego rzędu 3 powietrz., 4 słupki w środkowe oczko z 7 oczek powietrz. poprzedniego rzędu 2 ocz. powietrz. 1 słupek w to samo środkowe oczko poprzedniego rzędu. 2 ocz. powietrz. 1 słupek w to samo ocz. 2 powietrz. 1 słupek w to samo ocz. Jest więc 4 słupki w jednem oczku, następnie 3 ocz. powietrz. ╳ 11 razy powtórzyć.

Gotowe gwiazdki zeszywają się po lewéj stronie oczka z oczkiem w porządku na wzorze oznaczonym. Na frendzlę bierze się 9 lub 10 nitek bawełny razem, długości 10 centymetrów i te się przywiązują do gwiazdek.

N. 4. Część serwety z gwiazd robionych na drutach i szydełkiem.

N. 5. Wzór węzełków do wyszycia kapciucha.

N. 6. Ścieg tunetański.

Dla czytelniczek naszych, które nie są jeszcze obeznane ze ściegiem tunetańskim podajemy jego dokładny opis. Rozmaite są odmiany ściegu tunetańskiego opisujemy tu jednak tylko najzwyczajniejszy, który jest zarazem podstawą innych. Szydełko powinno być kościanne lub drewniane, długie i równe, na końcu opatrzone gałeczką, aby oczka nie spadały. Zrobiwszy potrzebną ilość oczek powietrznych kładzie się szydełko w pierwsze oczko, przeciąga przez nie nitkę i jako oczko zostawia na szydełku. Znowu kładzie się szydełko w drugie oczko, przeciąga nitkę i zostawia na szydełku, tak robić do końca; będzie tym sposobem tyle oczek na szydełku ile było oczek powietrznych. Następnie zrobić jedno oczko w powietrzu, przerabiać przez dwa oczka aż tylko jedno oczko na szydełku zostanie. Drugi rząd robi się z oczek, które były na szydełku w poprzednim rzędzie. Oczka te na wzorze dokładnie widzieć można, a robiąc z uwagą niezawodnie ścieg ten udać się musi.

N. 7. Ścieg smyrneński do włóczki 12-drutowéj, złożony z czterech nitek kanwy na długość; a dwóch nitek na szerokość. Dwa takie krzyżyki stanowią jeden kwadratowy przedstawiony krzyżyk pod N. 9.

N. 8. Woreczek tak zwany Algierski szydełkową robotą.
Materjały: Jedwab kordonkowy berliński, fijołkowy, maïs, czarny, karmazynowy i biały.

Osoby zręcznie władające szydełkiem nie mogą milszéj przedsięwziąść robótki, jak jest woreczek Algierski; oprócz zalet użyteczności i elegancji, posiada on jeszcze i to że nie potrzebuje żadnéj oprawy. Można go cały własną wykończyć ręką a następnie zawlec obrączki i przyszyć kwasty. Wzór nasz jest naturalnéj wielkości, a jak to rysunek jego wskazuje, woreczek z jednego końca równo ścięty, a z drugiego zaokrąglony. Jakkolwiek deseń ten jest dokładny, że według niego można każdy ścieg wyrobić, podajemy tu jednak szczegółowy opis jego dla odróżnienia kolorów. Tło główne fijołkowe, obwódka rzutu koloru maïs, tło tegoż czarne, a maleńki środeczek karmazynowy z białem. Za każdem przerobieniem należy odwrócić. Zacznij kolorem fijołkowym i zrób łańcuszek ze 100 oczek, następnie przerób 3 razy zwyczajnym krótkim ściegiem szydełkowym. Tym to ściegiem robi się cały koniec równo ścięty. 4-ty rząd 7 oczek maïsowych, 6 oczek fijołkowych. 5-ty rząd oczko maisowe 7 oczek czarnych, na siedmiu maisowych poprzedniego rzędu 4 ocz. fijołkowych. 6-ty rząd 1 ocz. maisowe, 4 oczka czarne, 1 ocz. karmazynowe. 4 ocz. czarne. 1 ocz. maisowe. 2 ocz. fijołkowych. 7 rząd 1 ocz. maisowe. 2 ocz. czarne. 2 ocz. karmazynowe. 1 ocz. białe. 2 karmazynowe. 2 ocz. czarne. 1 ocz. maisowe. 2

fijołkowe. 8 rząd 1 ocz. maisowe, 3 ocz. czarne. 1 ocz. karmazynowe, 3 ocz. czarne 1 ocz. maisowe, 4 ocz. fijołkowe. 9 rząd 2 ocz. maisowe. 3 czarne. 2 maisowe. 6 fijołkowych. 10 rząd 1 ocz. maisowe. 1 czarne. 1 maisowe. 8 fijołkowych. 11 rząd 1 ocz. maisowe na oczku czarnem, poprzedniego rzędu. 3 fijołkowe. 7 maisowych. 3 fijołkowych.

Trzeba uważać robiąc, aby się rzucik mijał. Rzutu tego powinno być 5 rzędów. Koniec ścięty woreczka zakończyć 3 rzędami fijołkowemi gładko.

Zrób następnie 23 rzędy długim ściegiem przezroczystym, jedwabiem fijołkowym, jeden rząd kolorem maisowym, 1 czarnym, jeszcze jeden maisowym cztery rzędy fijołkowym, 1 maisowym, 1 czarnym, 1 maisowym, a nareszcie 10 rzędów fijołkowych zmniejszając z nich każdy, aby woreczek zakończyć.

Część ściętą woreczka spaja się z boku po lewéj stronie, przyczepia do niéj 3 kwasty z jedwabiu fijołkowego, zakończone gałką szmuklerską żółtą z czarnem. U drugiego końca daje się tylko jeden kwast, ale daleko dłuższy jak tamte z jedwabiu: fijołkowego, mais i czarnego. Obrączki szmuklerskie w odpowiednich dają się kolorach.

N. 9. Deseń na taborety, dywaniki i t. p.

Materjał: Kanwa N. $0^2/_2$, włóczka lub filozela w rozmaitych kolorach.

Oryginalny ten deseń przedstawiający wszystkie znaki jakie na kartach widziemy, stosownym jest na taborety, dywaniki lub poduszkę na kanapę do przystrojenia pokoju przeznaczonego na grę w karty. Ładnie też można zastosować ten deseń na poduszkę, służącą za podnóżek, wyszywając kwadraty na kanwie ukośno, przez co uformują się na brzegach zęby z pod których widać aksamit lub rvps, ciemnego koloru z jakiego podnóżek powinien być zrobiony. Forma podnóżka może być okrągła lub podługowata. Ścieg ten wykonywa się krzyżykiem podłużnym t. j. złożonym z czterech nitek na długość, a dwóch tylko na szerokość. Kolory filozeli lub włóczki wymienione są przy wzorze. Palmy mogą być wszystkie jednakowe lub każda odmienna, do których użyć można, resztki włóczki pozostałe z innéj roboty. Dwa krzyżyki zrobione na 4-ch nitkach na szerokość i długość przeszywają się dużemi ściegami na krzyż, filozelą białą, jak to na wzorze dokładnie widzieć się daje. Do wyszywania deseniu bierze się filozela podwójnie lub włóczka gruba, do wyszywania zaś krzyżyków po wierzchu palemek, wziąść białéj filozeli tylko pojedyńczo. Deseń ten wykonany włóczką angielską na drobnéj kanwie, zwyczajnym ściegiem krżyżowym, użyty być może na poduszki, pantofle i t. d.

N. 10. Kapciuch.

Materjał: Kaszmir albo aksamit, stalowe lub czarne perełki, cienka biała skórka i t. p.

Wiadomo jest naszym czytelniczkom, jak ładnie wydają się stalowe perełki na tle pąsowem. Podajemy zatem wzór kapciucha, który daje nam właśnie sposobność użycia pąsowego koloru i stalowych perełek. Główną jednak zaletą tego kapciucha, jak to na pierwszy rzut oka widzieć można, jest nadzwyczajna łatwość wykończenia i dla tego robotkę tę, jako miłą rozrywkę zalecić możemy.

Podług formy którą podamy na przyszłym arkuszu deseni do haftu, przykroić 4 kawałki z pąsowego kaszmiru, wyszyć podług wzoru perełkami albo węzełkami z czarnego jedwabiu i zeszyć wszystkie cztery części za igłą. Szwy przystroić gęsto perełkami, nabierając po trzy perełki na jedną kreseczkę. Następnie przykroić podszewkę z białéj skóry również złożonéj z czterech kawałków podług formy wierzchu, pozeszywać, przyłożyć tak podszewkę do wierzchu, aby szwy jeden na drugim przypadał, i objąć pąsową wstążeczką lub paskiem z kaszmirn $1^1/_2$ centymetra szerokości.

Objęcie to, służy zarazem do nawleczenia na krzyż, jedwabnego sznureczka do ściągania kapciucha. Przy końcach u dołu i w środku kapciuszka przyszyte są kwaściki ze stalowych perełek. Zamiast kaszmiru, użyć można aksamitu czarnego i przyozdobić pąsowemi węzełkami lub perełkami podług upodobania.

PRZEPIS KUCHENNY.

Kołduny Litewskie.

Pokrajać drobno cztery funty mięsa wołowego od krzyżówki, dodać funt drobno posiekanego łoju lub szpiku, posolić, popieprzyć, wsypać garść suchego, startego na proszek majranku, wlać ugotowanego smaku z kilku i cebul, wymięszać mocno na massę. Zrobić ciasto z kwarty mąki, jaj 3, i trochę wody, rozwałkować jak na makaron, wyciskać małą szklanką, nakładać mięsem, brzegi smarować białkiem zawijać, lub mocno zacisnąć. Skoro wszystkie będą gotowe, spuszczać do wrzącéj wody, jak na wierzch wypłyną odcedzić i wydać na stół oblane masłem rumianem. *M. J.*

KORRESPONDENCJA.

Pani Bronisławie Bie. Garnitur dla panienki 8-mio letniéj złożony: z manszonika, kołnierza i pulsetek z futra czarnego połyskującego, w białe centki kosztuje rs. 10.

Taki sam garnitur z białego futra w czarne centki rs. 9. Krótkie boa białe nakrapiane czarno rs. 3.

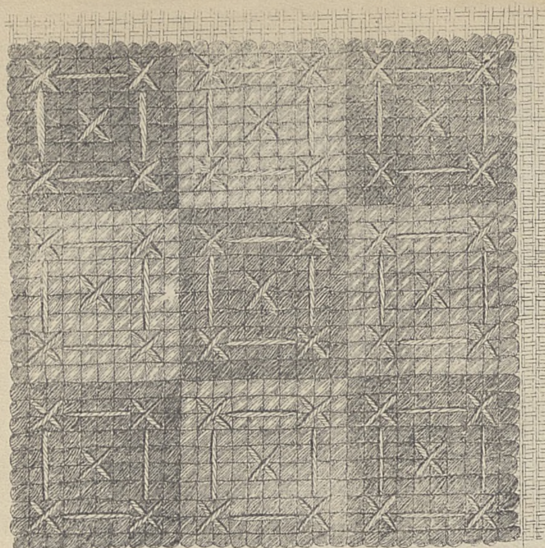
Listy i przesyłki pieniężne na sprawunki adresować prosimy: *Do J. K. Gregorowicza, ulica Żabia, Nr. 956 dom Krzemińskiego.*

Do dzisiejszego numeru dołącza się arkusz z deseniami do robót szydełkowych, na drutach i krzyżową robotą.

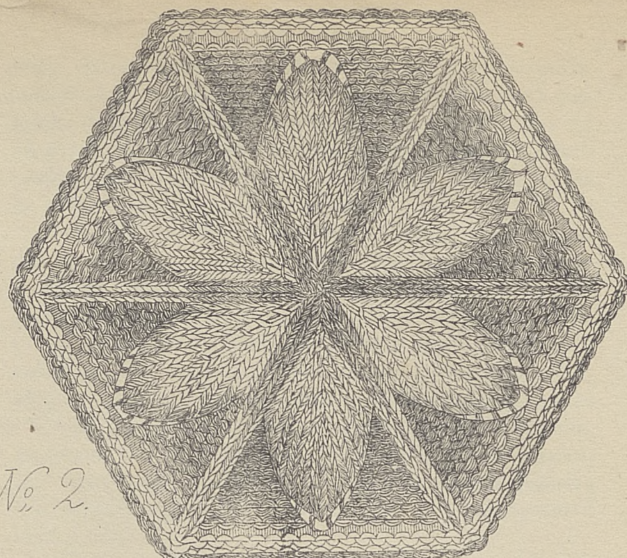
---

w Drukarni K. Kowalewskiego. — Za pozwoleniem Cenzury Rządowéj.

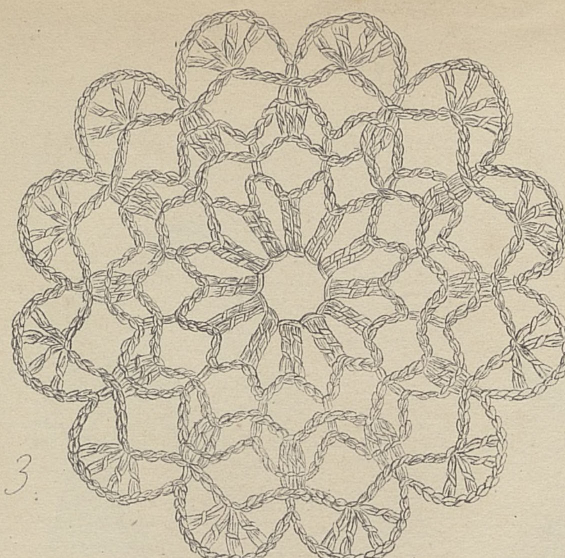
(Dodatek.)



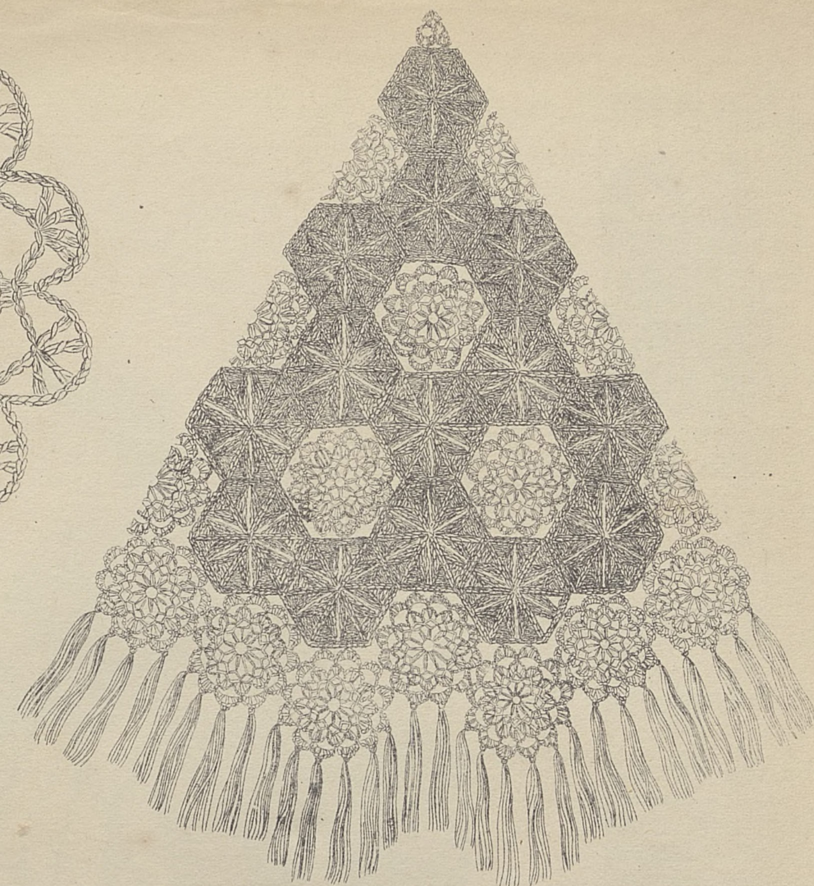
No. 1. Ścieg krzyżowy na poduszki, dywaniki, podstawki pod lampy i t.d.—



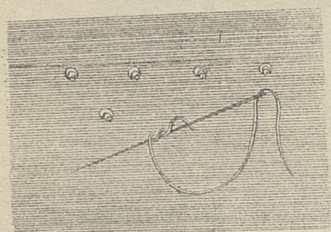
No. 2. Gwiazda sześciokątna na kołdry, serwetki i t.d.



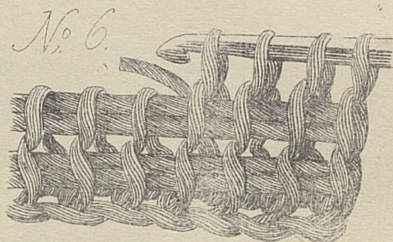
No. 3. Rozeta szydełkową robotą do rozmaitego użytku.—



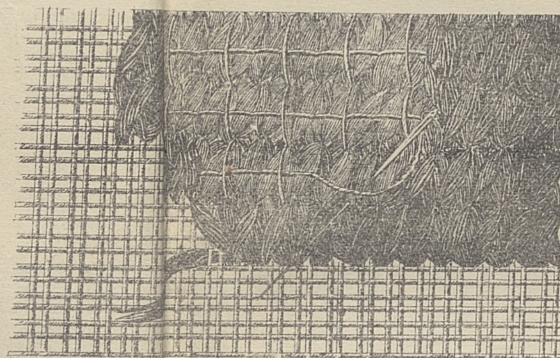
No. 4. Część serwety złożonej z gwiazd robionych na drutach i szydełkiem.—



No. 5. Węzełki do kapciucha



No. 6. Ścieg tunetański.—



No. 7. Ścieg na taborety, dywaniki i t.d.—



No. 8. Sakiewka szydełkową robotą.—

No. 157.

TYGODNIK MÓD

M-co Styczeń

1866.



No. 9. Deseń na robotę krzyżową

Objaśnienie kolorów: Czy, Pąsowy jasny, Pąsowy ciemny, Jasno popielaty, Biały, Ciemno zielony, Jasno zielony, Fijołkowy, Brązowy..



No. 10. Kapciuch z kaszmiru albo aksamitu.—

Dodatek do Nr. 2 Tygodnika Mód.

Warszawa dnia 1 (13) Stycznia 1866 r.

GABRJELA

SZKIC OBYCZAJOWY

oryginalnie napisany.

(Dalszy ciąg.)



porankiem następnego dnia czułam się zdecydowaną na wszystko. Nieznajomy przybył powtórnie. Miałam z nim długą naradę. Pod wieczór powrócił do mnie w towarzystwie starego sługi. Przywołano moją wieśniaczkę; doręczono jéj znaczny datek pieniężny, wymógłszy na niéj przysięgę, że o tem zajściu przed nikim słowa nie powie. Oddałam dziecko nieznajomemu. Ostatnie gorące łzy matki spadły na twarz kwilącego dziecięcia. Upadłam na kolana, błagając Boga o pomoc w tem ciężkiem strapieniu. Nazajutrz opuściłam to ustronie, udając się z kuzyną nieznajomego do Neapolu. Znalazłam w niéj najżyczliwszą przyjaciółkę. Z Neapolu powróciłam dopiero przed dwoma laty do kraju. Zastałam mego dobroczyńcę na łożu śmiertelnem. I ujrzałam znowu moją córkę. Zacny ten mąż dotrzymał słowa. I córka urosła na kwitnącą dziewicę. Niebo dało jéj wszystko: piękność duszy i ciała, i szlachetnego ojca, który ją ukochał jak własne dziecko i dał najtroskliwsze wychowanie i otoczył wszystkiem. I mogłam zbliżyć się do niéj, zostać u niéj, i ucałować, ciebie Gabrjelo, ciebie córko moja! Tak, ty nią jesteś Gabrjelo, tyś córką Karola, moją córką, moją nieodwołalnie, na zawsze!

— O matko, moja matko najdroższa! zawołała Gabrjela tuląc się do piersi Teresy.

Długi czas leżały matka z córką w objęciach, nie mogąc znaleść słów radości — i kiedy się ocknęły z upojenia, Teresa trzymała w swych rękach głowę córki, patrząc z radosnym zachwytem w jéj lica.

— O tak, to te same rysy! wołała matka, te same co kiedyś w kołysce tak się do mnie uśmiechały! O dziecię, teraz dopiero, kiedy mnie już swoją matką nazwać możesz, teraz dopiero widzę, jak jesteś piękną! Czy pojmujesz teraz, co nas tak do siebie przyciągało? Gabrjelo, ta błoga chwila, którą mi Bóg najwyższy zesłać raczył, znaczy więcéj aniżeli wszystkie moje cierpienia, klęski, zmartwienia, zawody; w niéj się pogrzebała cała moja przeszłość, w niéj odżyłam cała! Niech przyjdzie co chce: nas nic już nie rozłączy! O, niemódz tak długo nazywać się córką! to bolesne, a przecież zdradzać cię nie mogłam, inaczéj, byłabym zniszczyła twoje szczęście, twoją przyszłość! Ach, wszystko byłoby przepadło! Ale, czy wiesz, nieraz, kiedyś w cichéj spokojnéj nocy, spała snem anioła, wtenczas oko matki patrzyło się z zachwytem na ciebie, wtenczas podchwytywałam twój oddech, bo tam mi już nikt przeszkodzić nie mógł, tam się poiłam twoim widokiem, tam był mój przybytek, w którym modlitwa spływała ku niebu, tam mogłam być matką!

VI.

Lekkie stukanie do drzwi przerwało rozmowę matki i córki.

Gabrjela odchyliła drzwi.

Służąca zapowiedziała przybycie Wereżyńskiego.

Po kilku minutach wszedł i on sam.

— Nareszcie przybywasz, mój drogi opiekunie! zawołała Gabrjela idąc ku niemu; od czasu jak nas opuściłeś, zaszło tu dużo bolesnych scen.

— Wiem już, odrzekł Wereżyński z głębokim namysłem; Grzegórz opowiedział mi wszystko. Sprawa to niezbyt dobra, ale proszę nie tracić odwagi i nadziei, myślę że jakoś to szczęśliwie się powiedzie. Uprzedzam jednak, że pewnie będziem musieli ustąpić połowę majątku siostrze pani, bo jakkolwiek śp. ojciec zapisał pani testamentem cały swój majątek, to przecież starszéj córki nie wydziedziczył. Jeżeli ją zaś pominął całkiem, to już nie jego w tem wina, lecz tych co ją za zmarłą ogłosili. Dziś upomina się Emilja o swoją część, któréj żadną miarą odmówić nie można, i o ile znam panią, wiem że jéj tu nikt nie ukrzywdzi. Ubytek ten, przy tak olbrzymich dobrach będzie zaledwie widocznym.

— Mylisz się, mój opiekunie, rzekła Gabrjela z godnością; nie mam najmniejszego prawa do majątku Stanisława Zahorskiego, i nie miałam go nigdy.

— Na Boga, pani wiesz już!

— Że nie jestem córką Zahorskiego, że ta oto, którą zawsze jako najserdeczniejszą kochałam przyjaciółkę, ma większe prawa do mnie! Czyś wiedział też cośkolwiek, mój opiekunie, o moim względem niéj stosunku, czy ci wiadomą była taemnica mego pochodzenia?

Wereżyński opuścił głowę na wpół zakłopotany, wzruszony.

— Tak, wiedziałem o wszystkiem, odrzekł półgłosem; śp. Zahorski złożył w moje ręce całą tajemnicę! i dochowałem jéj wiernie. Jestto jedyne kłamstwo, którego się dopuściłem w mojem życiu! Przebacz mi pani staremu człowiekowi, wiernemu przyjacielowi twego przybranego ojca, kochałem panią jako jedyną spuściznę po zgasłym przyjacielu!

— Niemam ci, mój dobry opiekunie. nic do przebaczenia rzekła Gabrjela biorąc go za rękę; tobie na-

leżą się wyrazy najserdeczniejszéj podzięki za wszystko to, w czemeś mi mego ukochanego ojca zastępował! Lecz posłuchaj, co tu zaszło.

Tu opowiedziała Gabrjela cały przebieg sceny z Emilją, i dalsze skutki, jakie ztąd wynikły.

Wereżyński przysłuchiwał się z uwagą opowiadaniu swéj pupilki, i gdy skończyła, zabrał i on głos.

— Przyjdzie niewątpliwie do procesu, jeżeli nam się nie uda sprowadzić zgody i pojednania dobrowolnego. Co do mnie, zrobię wszystko, cokolwiek w méj mocy. Przedewszystkiem należy unikać zwłoki, i ku temu skierowałem wszystkie moje zabiegi. Przecież Emilja zadowolni się połową majątku. Chciałbym tylko wiedzieć, jakim sposobem dowiedziała się o téj tajemnicy! Będę tego dochodził. Ona była już i tak uporną i samolubną kobietą, i słynne jéj podróże pewnie ją niczego lepszego nie pouczyły. Z nią nie łatwa sprawa, ależ ufajmy, że ją skłonię do układów!

— Tylko proszę cię, kochany przyjacielu, unikaj procesu! odezwała się Gabrjela; nie mam tu żadnego prawa i nie chcę ażeby dla mnie, dla mego dobra naginano koniecznie literę prawa. Odebrałam od ojca dobre wychowanie, i to mi starczy za wszystko, z tem przejdę przez świat. Nie pragnę rozkoszy, zabaw i cacek rozpieszczonego życia — ja muszę i będę pracować, jak pracują miljony ludzi!

— Nie nie, zawołał Wereżyński. Miłością i wiernością, jakąś zgasłemu ojcu okazywała, pozyskałaś pani prawo do jego majątku i ojciec nie zapomniał o tem w ostatniéj woli, tego pani i najsurowszy sędzia nie odmówi!

— Ależ ojciec wynagrodził mnie aż nadto miłością.

— Pani znajdujesz się widocznie jeszcze pod wpływem nieszczęsnéj sceny z Emilją — ale późniéj przyznasz mi słuszność mego twierdzenia. Jutro pomówimy o tem obszerniéj!

W kilka minut pożegnał Wereżyński panie i odjechał.

— Matko, odezwała się Gabrjela, kiedy były same, matko, czyż niemam słuszności?

— Tak, postąpiłaś jak przystoi kobiecie szlachetnéj. A przecież i w tym razie można pójść zadaleko. Wereżyński miał także słuszność, kiedy mówił, że przez miłość i wierność względem ojca pozyskałaś prawo do jego ostatniéj woli. A prawa uczciwie nabytego wyrzekać się nie należy, tego wymaga po tobie nietylko przyszłość twoja ale i pamięć na wolę zgasłego dobroczyńcy!

— Więc sądzisz, matko, że się zechcę wciskać do praw rodziny, do któréj nie należę, powołując się li na to, że przez pamięć na doznane dobrodziejstwa umiałam być wdzięczną? O, nigdy tego nie uczynię! Ty matko wystarczysz mi za wszystko! Czuję w sobie siły do zrzeczenia się blasku, rozkoszy i wszystkiego tego co mnie dotąd przepychem otaczało, żal mi tych pamiątek po ukochanym Zahorskim, lecz w tobie, matko, ukoję ten żal. Tyś dla mnie jedyną słodyczą, dla ciebie już tylko żyć pragnę!

— A czy już nie pamiętasz o tych, którzy cię zawsze kochali i do twoich względów najświętsze mają prawo? czy zapominasz o bólu, jaki im przez to sprawia, a cóż biedny, opuszczony Grzegórz.

Gabrjela nie dozwoliła dokończyć matce ostatnich wyrazów. Pobiegła do dzwonka. Kazała przywołać Grzegorza.

Z smutną ponurą miną wszedł stary sługa do pokoju.

Stanął u drzwi i rzekł drżącym głosem:

— Do rozkazów wielmożnéj panienki!

Gabrjela podbiegła ku niemu i podała mu rękę, mówiąc:

— Zbliż no się stary wierny przyjacielu, zbliż się... nie nazywaj mnie już wielmożną panienką, już nią nie jestem!

— Pani jesteś moją wielmożną panienką, moją drogą kochaną panią i zostaniesz nią na zawsze! zawołał Grzegórz; nie! my naszéj panienki nie puścimy od siebie i chociażby całe piek...

— No, uspokój się, mój drogi; ja ciebie nie opuszczę, bo pójdziesz za mną, nieprawda?

— Ja? ja miałbym opuścić panienkę i wysługiwać się na stare lata temu czartowi, panie Boże przepuść, ale bo to!

— Zgoda, zostajesz u mnie, a Bóg da nam tyle że nie będziesz potrzebował łaknąć. Ale, czy wiesz, że jutro wieczorem opuszczamy to miejsce, ażeby już nigdy do niego nie wrócić? Zbierz co twego i przysposób się do wyjazdu!

— A te instrumenta, proszę wielmożnéj panienki, a te książki i obrazy, czy też zabierzem?

— Nic z tego — z wyjątkiem trzech obrazów przezemnie malowanych, rozumiesz, te upakujesz mi do rzeczy. Ale ale, i o Ajaxie nie zapomnij, on z nami pojedzie. A co do pieniędzy, zagadnęła uśmiechnięta, to mateczka podzieli się ze mną zaoszczędzonym groszem, czy tak mateczko? i mówiąc to przybiegła do matki i ucałowała ją w czoło.

Przez cały ten dzień nie przyjęto żadnych odwiedzin.

Gabrjela napisała list do Wereżyńskiego, dziękując mu w rzewnych wyrazach za tyle wyświadczonéj dobroci i poświęcenia, prosząc go zarazem, ażeby w razie gdyby jéj nie zastał w pałacu, nie zechciał robić poszukiwań, gdyż to nie zmieniłoby stanu rzeczy.

Napisała także do Emilji, oświadczając jéj, że oddaje dobrowolnie całą posiadłość Stanisława Zahorskiego w ręce prawéj spadkobierczyni, poruczając oraz jéj względom dobro pozostałych sług i mieszkańców téj willi.

W liście tym zapewniała Gabrjela, że nie czuje najmniejszego gniewu lub żalu do córki swego dobroczyńcy i że z całéj duszy życzy jéj tych samych chwil szczęścia, jakich doznawała przez lata pobytu swego w tym zakątku.

VII.

Gabrjela krzątała się w najlepsze z rankiem następnego dnia, kiedy Teresa wbiegła pośpiesznie do pokoju.

— Właśnie w téj chwili zajechał powóz jakiś, wymówiła na wpół przerażona; to podobno Emilja w towarzystwie jakiegoś mężczyzny, ależ broń Boże, niech tu nie wejdzie, przynajmniéj nie teraz — proszę cię Gabrjelo, każ ją odprawić!

— Czemuż niema wejść? owszem, to jéj własność. Nie mogę jéj żadną miarą wzbronić wejścia do własnego domu.

— Ona cię powtórnie zelży — Boże!

— Matko moja, takiem już pozostać musi nasze położenie. Widzisz sama, że dłużéj tu pozostać nie podobna. Niech Grzegorz przyprowadzi ją do mnie.

— Pozwól mi więc przynajmniéj zostać przy tobie!

Stary Grzegórz usadowił się był w najlepsze u głównych drzwi pałacu, ażeby powstrzymać bądź co bądź Emjlję, kiedy mu Teresa jak na przekór wręcz przeciwne wydała rozkazy.

Po raz pierwszy w życiu uczuł Grzegorz chętkę oprzeć się rozkazom swéj pani, lecz skończyło się tylko na zgryźliwem mruknięciu z pod nosa.

Starał się jednak jak mógł dać we znaki tym rannym gościom. Kiedy bowiem Emilja z swym towarzyszem dobiegała do schodów wiodących do salonu Gabrjeli, rozległo się po korytarzu straszliwe: „Niewolno!“ Nieubłagany Grzegorz stanął posągiem przed zdumioną Emilją.

— Cóż to?! krzyknęła Emilja.

— U nas jak w każdym przyzwoitym domu jest przyjętym od dawien dawna zwyczajem, że się nie wpada szturmem do pokoju, lecz się wprzódy o posłuchanie prosi! Niestety — rozkazano mi wpuścić panią!

— Zameldować mnie, bezczelny głupcze! rzekła Emilja drząc od gniewu.

— Jakże to tam zameldować, bo podobno aż kilkoro nazwisk?

— Ha bezczelny! syknęła Emilja.

Ale Grzegorz nie myślał bynajmniéj zakończyć téj sprawy.

— Któż to jest ten człowiek, co tu za panią przyszedł? zapytał wzgardliwie, zerkając na obcego mężczyznę.

— Na bok! albo cię głupcze...

— No i co? dotąd pełnię jeszcze obowiązki.

— Przyjacielu — zagadnął towarzysz Emilji!

— Ciekawym, z jakiéj daty — przerwał mu Grzegorz.

— Ależ bądź waści rozsądny, odezwał się powtórnie nieznajomy.

— Sto dja...! waści! waści! A któż waści?!

— Jestem adwokat Szyłło.

— No, teraz wiem! mruknął stary, spozierając gromliwym wzrokiem na przybyłych; poczem dopiero poprowadził ich do salonu Gabrjeli i sam wszedł za niemi.

Adwokat Szyłło skłonił się jak mógł najniżéj — lecz Emilja poskoczyła jednocześnie ku Gabrjeli, wołając:

— Życzyłabym sobie, ażebyś panna była nauczyła twoich sług trochę więcéj grzeczności!

— Cóż to Grzegorzu znowu dałeś się we znaki! spytała Teresa, gdyż Gabrjela nie była w stanie przemówić słowa.

— Tak! odpowiedział sługa; ukarz mnie pani, ale nie mogłem inaczéj!

— Przebacz — odezwała się wreszcie Gabrjela do Emilji — wiesz przecież oddawna, że to gorączka!

— Jeszcze mi tego potrzeba, ażeby tracić słowa dla takiego głupca! odparła Emilja.

Grzegorz drżał cały. Gabrjela nakazała mu ręką milczenie.

— Tu mnie ważniejsze powołują sprawy a nie wyuzdana czeladź. Chciałam pomówić z panną, ale sam na sam — bez tych świadków, rzekła Emilja.

— To co mi pani masz do powiedzenia, może i matka moja i stary mój sługa usłyszeć — proszę więc zająć miejsce, odpowiedziała Gabrjela.

— Otóż! ale, jakże się tam panna nazywasz? zaczęła Emilja; przyszliśmy oświadczyć pannie, że staraliśmy się uczynić dla niéj, co było w naszéj mocy. Proszę w tem wszystkiem widzieć me szczere chęci, chociaż może wcale nie powinnabym być tyle względną. Wyznaczam jéj rocznie 500 talarów, sądzę, że za to przyzwoicie utrzymać się można, nawet i z matką!

— Przestań! przerwała Gabrjela.

Lecz Emilja ciągnęła daléj:

Ot, mój adwokat, pan Szyłło, wytłumaczy pannie najlepiéj, jak dalece jestem sprawiedliwą. O prawie mojem to już i wątpić nie zechcesz, wiesz pewnie, że jesteś podrzutkiem, i to samo wystarcza na poparcie mego prawa.

— Nie trudź się pani, nie przyjmuję téj łaski! odpowiedziała Gabrjela z zimną powagą.

— Jak-to? więc chcesz się koniecznie upierać w prawie? zapytała Emilja.

— Tak, to trochę za mocne! wtrącił adwokat Szyłło, wciągając niuch tabaki.

— Pani mnie nie zrozumiałaś, rzekła Gabrjela; nie odmawiam jéj bynajmniéj prawa do majątku. Wszystko, dom cały, posiadłości, pieniądze, wszystko to do pani należy. Dziś wieczorem miałam wyjechać. Przekonasz się pani, że w niczem nie naruszyłam jéj własności. Ten list, który był dla pani przeznaczony dopowie reszty. Pan Wereżyński, administrator pozostałości po Stanisławie Zahorskim doręczy pani najszczegółowsze sprawozdanie z całego tego czasu. Sądzę zatem, że więcéj słów tracić nie potrzebujemy nad tym przedmiotem, dodała Gabrjela powstając z fotelu.

Emilja nie wiedziała w pierwszéj chwili co począć, tak ją zaskoczyła stanowczość Gabrjeli. Spoglądała się tylko na swego adwokata, jak gdyby jego rady zasięgnąć chciała; lecz i on zdawał się być na gruzach swojéj adwokackiéj przytomności.

— Możeś pani spodziewała się innego obrotu téj sprawy? zapytała Gabrjela, widząc zakłopatane twarze przeciwników.

— No tak — nie sądziliśmy — wtrącił adwokat przybierając jeszcze głupowatszą minę.

— Dosyć tego, mój panie! proszę na drugi raz o więcéj przytomności umysłu! dodała Gabrjela spojrzawszy się wzgardliwie na podejrzanego adwokata.

— Pomimo to, trzeba będzie jeszcze przed wyjazdem przedstawić obrachunki i spisy całego *inventarium* pałacowego.

— Panie Szyłło — pan się zapominasz! zawołała Gabrjela.

— Bo i tego samego jestem zdania, to jest: ażebyś panna kazała spisać przed wyjazdem wszystkie kosztowności — dodała Emilja.

— To za wiele! przerwała Teresa występując przed Emilję — to za wiele! Precz z oczu kobieto!

— Cóż ta osoba śmie mi rozkazywać! nie mam z *nią* nic do czynienia!! krzyknęła Emilja.

— Ale ja mam z panią do czynienia! wrzasnął Grzegórz postępując ku środkowi; tak, ja stary wierny sługa śp. dziedzica mojego, ja się z panią rozmówię, ja pani powiem, czem jesteś! Jakież-to szczęście od Boga, że niedozwolił mojemu ukochanemu dziedzicowi doczekać się takiéj plamy na swojéj rodowitéj córce! Ja pani drzwi pokażę, ja, który umierającemu dziedzicowi przysięgę złożyć musiałem, że nigdy jego Gabrjeli nie opuszczę, i wszędzie i zawsze radami i czynem wspierać ją będę — ja mam prawo wskazać wam drzwi!

Poskoczył ku drzwiom, otworzył je i zawołał:

— A teraz, naprzód, marsz!

Lecz jednocześnie pokazał się we drzwiach Wereżyński — za nim stał jakiś urzędnik z pliką papierów.

Gabrjela podbiegła ku Wereżyńskiemu.

O drogi przyjacielu! zawołała; broń mnie przed tą kobietą!

— Uspokój się pani, z temi tu prędko się załatwimy! odrzekł Wereżyński, spoglądając się badawczo to na Emilję to na jéj towarzysza.

— Aa... pan także tutaj, panie Szyłło, i w jakimże charakterze? zagadnął go surowo Wereżyński.

— Ten pan jest moim adwokatem, a od dzisiaj administratorem mojego majątku, odpowiedziała Emilja, patrząc tryumfująco na Wereżyńskiego.

— Hm, hm! mruknął tenże. Ale, powiedz-że mi pan dobrodziéj, rzekł zwracając się do adwokata Emilji, któż-to upoważnił go do jurystycznéj praktyki, którą, wiesz dla czego straciłeś? Mamy tu wprawdzie ważną sprawę na stole, pomimo to nie potrzebujemy świadków, zechciéj więc pan dobrodziéj pofatygować się z łaski swojéj. Grzegorzu, otwórz temu panu!

Poczem zwrócił się Wereżyński do Emilji.

— Znamy się z dawniejszych czasów! rzekł do niéj, i dla tego ośmielam się przedstawić pani tego pana, pan komisarz ** który życzy sobie pomówić z panią.

Emilja pobladła.

Urzędnik otworzył akta i przerzuciwszy kilka stronnic, rzekł do Emilji:

— Jeżeli pani jesteś w rzeczy saméj Adelajdą de Marle, Farnale, Marją Dumont albo nawet mistress Harriet Tomson, i pani jesteś nią niewątpliwie — tu spojrzał się urzędnik raz na Emilję drugi raz na rysopis w papierach — to pani zechcesz pójść ze mną!

— Wielki Boże, cóż-to ma znaczyć?!

— Czegóż się nie dowiadujemy! zawołały prawie jednocześnie Gabrjela i Teresa.

— Pozwólcie mi państwo, zanim dalsze poczynię kroki, sprawdzić na pewno tożsamość téj pani, mówił daléj urzędnik.

Położył akta na stół, wydobył z nich zeszyt w rodzaju dziennika czy notatek i zaczął wpatrywać się w portret jakiéjś kobiety.

— Proszę mi powiedzieć, czy to portret téj pani? odezwał się do zgromadzonych.

Nikt nie wyrzekł słowa.

— Niemasz, jak się zdaje, najmniejszéj wątpliwości, mówił urzędnik; otóż ta osoba poszła *powtórnie* za mąż w Londynie, nie rozwiodłszy się wprzódy z pierwszym mężem.

— Nieszczęsna — cóżeś uczyniła! zawołała Gabrjela, biegnąc ku Emilji opadającéj bezwładnie na fotel.

— I cóż ją czeka? spytała z trwogą Teresa.

— Niewiem, jak nasza władza rozstrzygnie tę sprawę, odrzekł urzędnik; w każdym atoli razie osoba ta będzie wydaną trybunałowi londyńskiemu.

— I cóżby ją w Londynie czekało? spytała strwożona Gabrjela.

— Ciężkie więzienie, co najmniéj.

Słowa te padły gromem na obecnych.

Pierwsza Gabrjela zbliżyła się do Wereżyńskiego, i ująwszy go za rękę zawołała:

— Jeżeliś mnie, przyjacielu, kochał kiedykolwiek jako córkę Zahorskiego, jeżeli jeszcze iskierka miłości i przyjaźni płonie w twem szlachetnem sercu, to pokaż mi to teraz! Ratuj nieszczęśliwą, użyj wszystkich skarbów wiedzy, doświadczenia i wpływu, ratuj ją jeżeli zdołasz lub ulżyj przynajmniéj! Waż-no, ona jest moją siostrą, ona jest zamożna, a mówią powszechnie, że pieniędzmi wszystkiego dokazać można! Zrzekłam się tego co do mnie należało, chcę żyć w niedostatku, w nędzy, ubóstwie, chcę pracować, żebrać dla mojéj siostry, tylko ratuj, błagam cię na wszystko, ocal ją! Ona jest córką twego najzacniejszego przyjaciela, ona jest moją siostrą!

— Szlachetne, zacne dziecię, rzekł Wereżyński z głębokiem wzruszeniem; już dla samego twego serca uczyniłbym wszystko, by ją ocalić, jeżelibym tego nie był już uczynił na pamięć zgasłego przyjaciela!

Emilja, która przez cały ten czas zdawała się być nieczułą na wszystko, co się około niéj działo, podniosła się nagle, twarz jéj zabłysła wzrokiem rozpaczy bezdennéj, a nagła walka wewnętrzna zdawała się na nowo odbierać jéj przytomność.

— Jak-to, zapytała drżącym głosem, ty wstawiasz się za mną, ty, coś przed chwilą z méj strony tak sromotnéj doznała obelgi?

— Emiljo, nie mówmy o tem!

— Siostro — Gabrjelo! zawołała Emilja wyciągając ręce ku Gabrjeli — o, pokonałaś mnie! teraz dopiero poznaję cię — teraz dopiero czuję, ilem w tobie straciła!

— Wyrządziłam ci tyle złego, mówiła daléj Emilja zwieszając głowę na piersi, dopuściłam się straszliwéj winy na tobie, nienawidziłam cię już od dziecinnych lat, bo cię uważałam za najzawziętszą nieprzyjaciółkę, ponieważ byłaś ulubieńcem ojca, pieszczotą wszystkich, nienawidziłam cię, bo czułam żeś lepszą odemnie a tego przyznać ci nie chciałam, bo moja dusza kipiała złością, dumą, samolubstwem! I dla tego uciekłam — sama już niewiem dokąd. O, i niebo straszliwie mnie skarało!

(d. n.)